

WALNE ZEBRANIE 2026

Tegoroczne Walne nie odbyło się jak w ostatnich latach w Mrowisku, lecz jak za dawnych lat, w auli wydziału Automatyki i Informatyki. Może to dobrze, bo frekwencja była wyjątkowo wysoka. Przewodniczącym zebrania wybrano Jaśka Pizonia. Po niezbędnych formalnościach związanych z wyborem sekretarza, komisji skrutacyjnej i mandatowej Rada przedstawiła sprawozdanie z działalności Koła w minionej kadencji. Z bardzo obszernego sprawozdania dowiedzieliśmy się m.in. o stanie osobowym Koła, które obecnie liczy 87 członków zwyczajnych, 22 honorowych i 68 seniorów. Nie poprawiła się niestety liczba studentów, których mamy aktualnie dwoje. Jednym z powodów może być długi cykl szkolenia. Jeśli ktoś zapisuje się na kurs na drugim lub trzecim roku studiów, to blachę otrzymuje pod koniec studiów.

Sprawy szkoleniowe zreferował dokładnie wiceprezes ds. szkolenia – Paweł „Kleryk” Pękacz. Piotr Ścigała opowiedział natomiast o organizowanych przez Koło rajdach. W mijającej kadencji odbyło się ich 10, a zgromadziły one ponad 200 uczestników.

Dowiedzieliśmy się też o planach przejęcia przez Harnasi od PTTK bazy namiotowej na Przysłopie Potóckim.

Przedstawiono też oficjalne informacje o 60-leciu SKPG Harnasie, które odbędzie się 22–24.10.2027 r. w Milówce Szare, a w skład komitetu organizacyjnego weszły same panie: Asia Kureczko, Agata Przyłucka, Ewa Szabelska i Martyna Pietraszek.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej – równie obszerne jak sprawozdanie Rady – przedstawił Michał Wieczorek. Komisja pozytywnie oceniła działania Rady, a jednym z postulatów było powołanie 2- lub 3-osobowego zespołu ds. rajdów, gdyż ich organizacja wymaga pracy więcej niż jednej osoby wchodzącej w skład Rady.

Bezproblemowo przebiegło udzielenie absolutorium ustępującym władzom Koła.

Podobnie jak w ostatnich latach, kandydatury na stanowisko Prezesa oraz członków Rady zostały przedstawione przez ustępującą Radę. W wyniku głosowania prezesem została

KURSOWY OBÓZ ZIMOWY

Beskid Niski

Jest kilka minut po godzinie 13 w dniu 14 lutego 2026 roku, kiedy na przystanku autobusowym Równe-Kopalnia wysiada troje kursantów (Magda, Marta i Michał) i pięciu Harnasi (Martyna, Michał, Maciek, Sebastian i piszący te słowa), po czym Martyna komunikuje wszystkim, że zimowy obóz w Beskidzie Niskim uważa za rozpoczęty.

– „Ciekawe, ile kilometrów przed nami?” – pada pytanie.

Wtedy nagle pojawia się propozycja: „może zrobimy konkurs, kto prawidłowo wskaże liczbę kilometrów, które przejdziemy na obozie?” Punktem odniesienia jest wyrysowana przez aplikację mapy.com zaplanowana i podana do publicznej wiadomości trasa obozu podająca, że przed nami 151 kilometrów. Oczywiście, to szacunek, ponieważ przebieg trasy może się zmienić. Padają liczby od 90 do 269 kilometrów.

Ale, jeśli konkurs, to powinna być nagroda dla zwycięzcy! Michał ogłasza wszem i wobec, że ma taką. Jest nią wykonana z wełny merino czapka norweskiej firmy Devold, ale ustalamy, że trafi do tego, kto wskaże odległość dokładnie w punkt. Jest o co walczyć i każdy uczestnik podaje swoją wartość, którą skrupulatnie notujemy. Ustalamy zasady rejestracji oraz oficjalne narzędzie sumujące kilometry, którym będzie aplikacja Garmin z zegarka Garmin7x Pro Solar, a pomocniczo – dla porównania – będziemy używać portalu www.mapa-turystyczna.pl.

Ruszamy w drogę. Prowadzenie jako pierwszej osobie podczas obozu przypada Marcie. Pierwszym postojem na trasie jest Muzeum Górnicztwa i Przemysłu Naftowego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce, które zwiedzamy na własną rękę. Po zwiedzaniu wdrapujemy się na Grodzisko, które pokazuje, że pomimo niewielkiej wysokości podejście potrafi dość mocno dać w kość. Zapada zmierzch, a potem robi się ciemno, podczas gdy my przez Wietrzno i Łęki Dukielskie docieramy późnym wieczorem do chatki studenckiej Teodorówka. Dokładnie w tym samym czasie pod chatkę podjeżdża samochód, z którego wysiadają Agnieszka, Ola i Zuzia. Przechodzimy krótką instrukcję obsługi chatki przekazaną przez SKPB Warszawa, po czym gotujemy pierwszą pulpę i idziemy spać. W międzyczasie do chatki docierają Basia z kruczkim i tym samym mamy komplet – dwanaście osób.

Rano spotyka nas miła niespodzianka, ponieważ w nocy napadało kilkanaście centymetrów śniegu i nagle zrobiło się bardzo zimowo. Prowadzenie na cały dzień przejmuje Magda. Szlakiem chatkowym docieramy do cmentarza cholerycznego i schodzimy do Dukli. Czas mamy dobry, dlatego propozycja krótkiego postoju w dukielskim browarze zyskuje powszechną akceptację. Ruszamy na Cergową, mając świadomość trudności terenowych związanych z budową drogi ekspresowej S-19 i zmianą przebiegu szlaku, ale Magda prowadzi nas bezbłędnie. Zima pokazuje swój pazur. Pada śnieg, a uczucie zimna potęguje porywisty wiatr. Niestety, dookoła zalega mgła i nie ma szans na panoramkę. Największym wyzwaniem okazuje się zejście do Zawadki Rymanowskiej, ponieważ momentami toniemy w błocie, ale nie marudzimy i w komplecie meldujemy się w chatce SKPG Rzeszów. Okazuje się, że poprzednia grupa opuściła chatkę niedługo przed naszym przybyciem, dzięki czemu możemy wejść do ciepłej i nagrzanej chatki, w której gotujemy pulpę.

Trzeciego dnia następuje znacząca zmiana pogody. Śnieg przestaje padać, chwyta lekki mroź i chmury powoli ustępują, dzięki czemu widać góry z Piotrusiem i Cergową na czele. Ster prowadzenia grupy przejmuje Michał. Prowadzi nas przez Ambrowską, Wierch Hnatowski, Przełęcz Szklarską do Jaślisk. Po raz pierwszy dołącza do nas pies, który bardzo chce nam towarzyszyć w dalszej

cd. str. 2

wybrana ponownie **Martyna Pietraszek**.

W skład Rady weszli:

- Paweł Pękacz – wiceprezes ds. szkolenia,
- Grzegorz Simkow – skarbnik,
- Sebastian Lenartowicz – sekretarz,
- Tonasz Kuś – członek Rady ds. zebrań,
- Anna Jateczak – członek Rady ds. promocji,
- Patryk Jakubowski – członek Rady ds. rajdów.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali:

- Jacek Przyłucki,
- Michał Wieczorek,
- Idril Cichocka.

Ponadto Walne nadało tytuł sympatyka Dorianowi Borkowi i Henrykowi Żubrowi, którzy są wieloletnimi kursantami i od lat uczestniczą w kołowych imprezach.

Jackowi Przyłuckiemu – wielokrotnemu prezesowi Koła – nadano natomiast przez aklamację status członka honorowego.

Redakcja



Nowa Rada. Od lewej u góry: Patryk, Sebastian, Grzegorz, niżej: Paweł, Martyna, Ania. Z prawej: Tomek.

wędrowce, ale szybko odnajduje się jego właścicielka i zabiera go ze sobą. Po drodze staramy się wykorzystać każdą możliwość do panoramkowania i ćwiczenia umiejętności poruszania się poza szlakami. Do Jaślisk docieramy tuż przed zmierzchem i jest dla nas jasne, dlaczego właśnie to miasteczko bywa tak często wykorzystywane jako plener filmowy. Po prostu tutaj czas płynie wolniej. W powietrzu unosi się zapach świeżo pieczonego chleba. Kierując się tym zapachem, docieramy do jaśliskiej piekarni, skąd każdy z nas wychodzi z siatką świeżego pieczywa. Okazuje się, że robienie zakupów w piekarni „na głodno” nie jest zbyt dobrym pomysłem, ponieważ ilość zakupów przewyższa możliwości konsumpcyjne, o czym niektórzy z nas przekonują się w następnych dniach. Na noclegu w pensjonacie Na Trakcie Węgierskim czeka już z zakupami Daniel, który dzisiaj dołączył do nas właśnie w Jaśliskach. Uroczysto obchodzimy jego 40. urodziny i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku idziemy spać. Grupa osiąga swój maksymalny stan – 14 osób.

Czwarty dzień przywitał nas piękną, słoneczną i mroźną pogodą, która towarzyszyła nam przez cały dzień. Cały dzień prowadzi Marta. Przy jednym z pensjonatów w Jaśliskach radośnie wita się z nami kolejny czworonóg, tym razem berneński pies paserski, który – podobnie jak jego kuzyn z dnia poprzedniego – również chciał iść z nami, aczkolwiek jego właściciel miał inne plany. Podchodzimy na Kamień nad Jaśliskami, po drodze napotykając na odbite w świeżym śniegu tropy wilków, ale także – ku naszemu zaskoczeniu – również niedźwiedzia. Chyba idzie wiosna!? Już wiedzieliśmy, dlaczego pies chciał iść z nami! Z Kamienia dochodzimy do granicy polsko-słowackiej, skąd niebieskim szlakiem schodzimy do opuszczonej Czeremchy, gdzie rozpoczynają się pierwsze manewry terenowe związane z przejściem przez potok Bielcza, ominięciem zwałonych drzew na szlaku czy staraniami o to, aby jak najmniej zmoczyć buty w niezliczonych potokach podczas zejścia późnym wieczorem do Zyndranowej, gdzie nocujemy w zjawiskowej chatce studenckiej SKPG Rzeszów.

Piąty dzień obozu okazał się „naj” przynajmniej pod trzema względami. Pierwszym z nich była odległość, jaką tego dnia przeszliśmy, bo aż 32 kilometry. Okazało się, że planowane pierwotnie przejście przez Barwinek i zakupy w sklepie niestety nie dochodzą do skutku z prozaicznego powodu, jakim jest zamknięcie sklepu w tej miejscowości. Musimy korygować trasę o Tylawę, aby zrobić zakupy wystarczające na kolejne dwa dni marszu, co wiąże się z koniecznością wydłużenia przejścia o kilka kilometrów. Drugie „naj”, to przewyższenie wynoszące 1089 metrów, na które w głównej mierzełożyło się długie i mozolne podejście z Olchowca na Baranie. Dzisiaj mieliśmy okazję zobaczyć Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej, grób węgierskiego honveda, cerkiew w Olchowcu, przejść przez dwie nieistniejące wsie: Smereczne i Wilsznię, po raz kolejny przekroczyć niezliczoną ilość potoków, a przede wszystkim po raz pierwszy wejść na teren Magurskiego Parku Narodowego. Późno wieczorem, po blisko 12 godzinach od wymarszu (trzecie „naj”) meldujemy się w klimatycznej Hajstrze w Hucie Polańskiej. Z ulgą możemy zrzucić plecaki i wziąć gorący prysznic. Cały dzień prowadzi Magda, a z naszej ekipy ubyli aż cztery osoby, ponieważ w Tylawie z żalem żegnają się z nami Agnieszka, Ola, Zuzia i Marta, które – niestety – muszą wrócić do domu.

W szóstym dniu obozu prowadził Michał. Dzięki staraniom Martyny udało się uzyskać zgodę dyrektora Magurskiego Parku Narodowego na wejście do doliny Ciechani, przez którą poprowadził nas p. Zbigniew Smółkiewicz – leśniczy obwodu leśnego Grab. Podczas przejścia leśniczy opowiedział o historii Ciechani i jej zagładzie pod koniec II wojny światowej. Najwięcej uwagi poświęcił przyrodzie parku i sposobach jej ochrony. Podkreślił, że Ciechania jest wyjątkowym miejscem na mapie parku, ponieważ z racji swojej niedostępności można tutaj obserwować przebieg procesów przyrodniczych niemożliwych lub trudnych do obserwacji w innych, udostępnionych turystycznie miejscach. Opowiedział o metodach liczenia zwierzyny – zwłaszcza drapieżników szczytowych. Zauważył, że dolina jest jednym z ulubionych miejsc polowania wilków. Nie obyło się bez szczypty czarnego humoru, kiedy to leśniczy mówił o borsukach, które jako swoje mieszkanie wykorzystują kryptę grobową na cmentarzu i pomimo odławiania i przenoszenia w inne miejsce z uporem wracają w to samo miejsce. Z Ciechani wychodzimy na Wysokie, skąd możemy cieszyć się rozległym, dookólnym widokiem, jaki nieczęsto spotkamy w Beskidzie Niskim. Oczywiście korzystamy z widoku i panoramujemy, ile tylko się da, chociaż widok jest ograniczony niskim pułapem chmur. Z Wysokiego schodzimy do Krempej, gdzie grupa dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich – umownie zwana towarową – po zrobieniu zakupów w dobrze zaopatrzonej sklepie z pełnymi torbami i plecakami korzysta z komunikacji publicznej, aby dojechać do Kotani. Druga grupa – nazwana terenową – idzie na cmentarz wojenny nr 6 na wzgórzu Łokieć, a następnie piechotą wędruje do Kotani na nocleg w Stajni Rumak. W Krempej dołącza do nas zadbany pies w typie owczarka, który cały czas nam towarzyszy w drodze na nocleg.

Siódmego dnia obozu od grupy odłącza Sebastian i tym samym liczba uczestników zmniejsza się do dziewięciu. Pies, który wczoraj przyszedł z nami z Krempej, towarzyszy nam cały czas i pomimo



podejmowanych prób nie wskazuje na to, aby miał zamiar nas opuścić. Dzisiaj prowadzi Magda, której przypadła chyba największa liczba obiektów sakralnych na trasie. Najpierw zwiedzamy wnętrze cerkwi św. Michała Archaniola w Świątkowej Małej, gdzie zachwylił nas zwłaszcza ikonostas, potem z zewnątrz oglądamy cerkiew pw. św. Mikołaja w Świątkowej Wielkiej, a później robimy sobie przerwę w barze pod stacją narciarską Mareszka-Ski. Basia i kruczek wykorzystują postój na wypożyczenie nart i kilka razy zjeżdżają ze stoku, podczas gdy my cieszymy się ciepłym i przytulnym wnętrzem baru. Z Mareszki, ścieżką dydaktyczną poprowadzoną przez nieistniejącą wieś Świerzowa Ruska, docieramy do schronu turystycznego na przełęczy Majdan i w promieniach zachodzącego słońca schodzimy do Bartnego. W samym Bartnem jesteśmy już praktycznie po ciemku, ale ksiądz zgadza się nam otworzyć muzeum usytuowane w dawnej cerkwi św. św. Kosmy i Damiana. Znamienna jest jego odpowiedź na pytanie o „schizmę tylawską”. Jego zdaniem, jest to określenie niepoprawne, ponieważ samo słowo „schizma” jest nacechowane pejoratywnie, aczkolwiek zgadza się, że to określenie na wydarzenia z lat 20. i 30. ubiegłego wieku jest powszechnie używane w przewodnikach i literaturze historycznej. Uważa, że najbardziej trafne jest stwierdzenie „powrót do prawosławia”, ponieważ najlepiej oddaje istotę wydarzeń sprzed stu lat, kiedy to wierni przechodzili na pierwotne wyznanie. Zapytany o przyszłość takich miejscowości, jak Bartne odpowiada, że nie rysuje się w zbyt jasnych barwach. Mówi, że na przykład kiedy dziesięć lat temu rozpoczął posługę jako proboszcz, miejscowość liczyła 240 osób, obecnie zaś – tylko 150. Wiele domów stoi pustych, jest coraz mniej dzieci i młodzieży, a miejscowości zmagają się z wykluczeniem komunikacyjnym. W nieco minorowym nastroju docieramy do baczówki PTTK w Bartnem, gdzie zostajemy miło i ciepło przywitani. Okazuje się, że pies idzie cały czas za nami, a podejmowane próby ustalenia jego właściciela kończą się niepowodzeniem. Udaje się dowiedzieć, która instytucja na terenie gminy odpowiada za opiekę nad niebezpiecznymi zwierzętami. Nawiązujemy z nią kontakt, mając nadzieję, że problem uda się rozwiązać.

Po naszym psie przyjeżdża weterynarz i zabiera go ze sobą, podczas gdy my idziemy dalej. Dzisiaj prowadzenie obejmuje Michał, a od grupy odłącza się Maciek i tym samym liczba uczestników topnieje do ośmiu. Dzisiejsza trasa jest długa, choć niezbyt trudna technicznie. Idziemy na Magurę Małastowską przez Przełęcz Małastowską. Prowadzący opowiada o działaniach wojennych z czasów I wojny światowej. Podchodzimy do znajdującego się w budowie schroniska na Przełęczy Małastowskiej. Widać istotny postęp prac, co pozwala mieć nadzieję, że już niedługo będzie można skorzystać z nowego-starego obiektu noclegowego w Beskidzie Niskim. Z grzbietu Magury Małastowskiej schodzimy do Nowicy, w której ma swoją siedzibę Stowarzyszenie Magurycz, znane z działań związanych z szeroko rozumianą sztuką sepulkralną. To

dzięki Maguryczowi uratowano od całkowitego zapomnienia wiele cmentarzy, kaplic czy krzyży przydrożnych. Spotyka nas ogromna niespodzianka „in plus”, ponieważ pomimo że jest to sobota, we wsi trafiamy na otwarty sklep! Robimy zakupy, a że nasze potrzeby żywieniowo-napojowe są duże, to i zakupy ledwo mieszczą się w plecakach. Po drodze mijamy pomnik łyżki, która jak żadne inne narzędzie gospodarstwa domowego rozślawiła Nowicę. Teraz czeka nas przejście do Odernego, a kruczek zapewnia, że Oderne zaczyna się na „tamym” grzbiecie, który wskazuje ręką, aczkolwiek okazuje się, że nasza miejscówka, tj. Agroturystyka Pod Złotą Wiechą, jest na kolejnym grzbiecie, do którego czeka nas jeszcze przeszło godzina marszu. W końcu docieramy na nocleg, a ciepło (w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu) przyjęcie wynagradza wszelkie trudy. Niezawodna jak zwykle Basia podejmuje się diagnozy schorzeń, na które skarżą się niektórzy uczestnicy. Szybko ustala przyczynę, ordynuje leki i ustala dawkowanie, po czym stwierdza, że ocena stanu zdrowia zostanie sprawdzona jutro rano.

Ostatni dzień obozu. Nic tak nie poprawia samopoczucia, jak dobra pulpa, gorąca kąpiel i sen w czystej pościeli w ciepłym pokoju. Rano wszyscy budzimy się jak nowo narodzeni. Jesteśmy zgodni co do tego, że Basia postawiła właściwą diagnozę, a zastosowane leczenie uczyniło cuda i nie ma już potrzeby jego kontynuowania. Zastanawiamy się, czy iść do Kwiatonia, ale analiza czasu dojścia i rozkładu jazdy autobusów doprowadza nas do stwierdzenia, że niestety cerkiew zobaczymy przy innej okazji. Idziemy bezpośrednio do Uścia Gorlickiego, choć po drodze nie zapominamy o panoramkowaniu, a w samej wsi oglądamy cerkiew i cmentarz wojenny.

Uroczyste zakończenie obozu świętujemy w restauracji Klimkowskie Smaki przy filiżance pysznej kawy i legendarnym piwie z browaru Pilsweizer. Zgodnie stwierdzamy, że był to świetny czas spędzony razem. Co ważne, dopisała nam pogoda i zdrowie. Zobaczyliśmy i doświadczyliśmy tego, co w Beskidzie Niskim najcenniejsze: ciekawych miejsc, pięknej przyrody i widoków jak z bajki. Niejeden raz mieliśmy też okazję – patrząc na cerkwie i cmentarze czy opuszczone wsie – na chwilę zadumy nad tym, jak okrutnie historia i los obeszły się z tymi terenami i zamieszkującą go ludnością łemkowską.

Obóz był przede wszystkim czasem przeznaczonym na sprawdzenie posiadanych przez kursantów umiejętności i przygotowanie do zawodu przewodnika. W jego trakcie kursanci uczyli się metodyki prowadzenia grupy ze szczególnym uwzględnieniem zimy, ćwiczyli umiejętności posługiwania się mapą i kompasem, jak również poruszania się na szlakach i poza nimi. Sprawdzano posiadaną wiedzę o terenie, jego historii, przyrodzie, atrakcjach turystycznych czy religii, ale także odporność na stres, zmęczenie fizyczne i psychiczne czy trudne warunki atmosferyczne, a także sposób prowadzenia grupy nocą. Nieczęsto się zdarza, aby mogli tak często i tak długo prowadzić grupę podczas wyjazdów. Rzuceni na głęboką wodę – a Martyna nie dała im żadnej taryfy ulgowej – wywiązali się z postawionego im zadania celująco.

Jest też czas na ogłoszenie wyników konkursu. Okazuje się, że zarówno aplikacja Garmin, jak i mapa-turystyczna.pl podały zaskakująco zbliżone wyniki. Niestety, nikt z uczestników obozu nie wskazał prawidłowej liczby. Najbliżej był Michał, który wskazał 154 kilometry oraz Martyna ze swoim typowaniem wynoszącym 149 km. No cóż, czapka czeka na kolejny obóz.

A na koniec trochę statystyki:

- | | |
|--|------------------------------|
| 1. pokonany dystans: 173, | 5. ilość kroków: 212 134, |
| 2. całkowity czas: 69 godz., | 6. całkowity wznios: 4531 m, |
| 3. średnia prędkość marszu: 2,5 km/h, | 7. suma kalorii: 20 408 |
| 4. średnie tempo marszu: 24,01 min/km, | |

Leszek Bujok



Na wzgórzu Šance Waldek zmienił rumaka.

Fot. Żaba

dotrzeć, wybraliśmy zjazd terenowym wariantem szlaku, mającym miejscami charakter prawdziwie górski. Po drodze obejrzelśmy kapliczkę miejscowej kalwarii. Po dotarciu do Hradca czekał nas jeszcze krótki, ale bardzo stromy (ok. 13%) podjazd do zamku składającego się ze starszej renesansowo-barokowej części zwanej Białym Zamkiem oraz neogotyckiego Czerwonego Zamku.

Przed bramą wjazdową znajduje się fontanna w kształcie splecionych ryb oraz tablica upamiętniająca legendę, według której w tym miejscu spotkał się korowód weselny księżniczki czeskiej Dobrawy z orszakiem Mieszka I. Po obejrzeniu zamków mieliśmy nadzieję na zasłużoną kawę, ale przy dużej liczbie turystów i dość licznej naszej grupie, szanse na znalezienie wolnych miejsc w miejscowych lokalach były znikome.

Pojechaliśmy więc dalej w kierunku Opawy – teraz w składzie 12-osobowym, gdyż Waldek i Żaba nie wytrzymali chyba naszego tempa i postanowili wydłużyć sobie trasę m.in. doliną Morawicy. Spotkaliśmy się jednak z nimi na obiedzie w Opawie. Zanim tam dotarliśmy, zrobiliśmy sobie przerwę w przydrożnym barze, by uzupełnić płyny. Bar nie miał w ofercie nic prócz napojów, za to Ewa i Romek nie zawiedli, wyciągając z sakw pyszne ciasta. Po tym postoju opuścili nas Łysy i Magda, gdyż musieli jeszcze zrobić na swoich nowych grawelach dodatkowe 15 km do Krzanowic, skąd startowali.

Do Opawy dotarliśmy bez problemów. Miasto zrobiło na nas bardzo pozytywne wrażenie. W restauracji przy rynku zamówiliśmy prawie jednogłośnie „syry” i tylko Raketa zgłosił zdanie odrębne, zamawiając „panenkę” (czyli polędwicę).

Mimo że do końca trasy pozostało nam tylko 10 km, czekały nas jeszcze dwa pałace – Velké Hořtice i Kravaře, gdzie zaczynaliśmy i kończyliśmy wycieczkę.

W imprezie wzięli udział: Witek Wolny (WW), Jacek i Jola Ginter, Lila Cader i Piotr Sąsiedzki, Ewa i Romek Kowalówka, Artur „Łysy” Olchawa i Magda, Marta i Waldek Kubiczek, Raketa i Lidka oraz znajomy Witka – Janusz.

Redakcja

RKSR 2026 - SZLAKIEM PAŁACÓW CZESKIEGO ŚLĄSKA

18.04.2026

Tegoroczna wiosna nie rozpieszczała nas słoneczną pogodą i przyjemnymi temperaturami. Z rozpoczęciem Kołowego Sezonu Rowerowego wyczekiwaliśmy więc aż do przedostatniej soboty kwietnia. Podobnie jak rok temu pomysłodawcą trasy i kierownikiem wycieczki został Witek Wolny. Po raz pierwszy impreza odbyła się za granicą, w okolicach Opawy w Czechach. Trasa opracowana i nawet przetestowana przez Witka, wiodła szlakiem pałaców i zamków Czeskiego Śląska.

Na starcie w miejscowości Kravaře koło Opawy zgromadziło się 14 osób. Pierwszy odcinek trasy prowadził asfaltami, a potem polnymi drogami w kierunku południowo-zachodnim, a celem był pałac w Raduniu. Po obejrzeniu z zewnątrz obiektu i wykonaniu grupowego zdjęcia na tle pałacu ruszyliśmy dalej przez malownicze tereny parku otaczającego pałac. Teraz czekał nas długi, 9-kilometrowy podjazd doliną Raduńki do Jakubčovic, a potem na najwyższy punkt trasy (515 m) na wzgórze z wieżą widokową Šance, gdzie zrobiliśmy dłuższą przerwę. Niestety – mimo słonecznej pogody widoczność nie była rewelacyjna, choć można było dostrzec Łysą Horę w Beskidzie Śląsko-Morawskim i Pradziada w Jeseníkach.

Kolejnym punktem wycieczki był Hradec nad Moravici (Grodziec Gołeszycki). Aby tam



457 – Adam Kocot

Mam na imię Adam i mieszkam w Kielczy – małej wiosce na Opolszczyźnie, z której w góry jest zawsze „trochę dalej niż blisko”. Paradoksalnie po górach chodzę od dziecka, bo rodzice regularnie mnie w nie zabierali. Jako nastolatek jednak skutecznie się na nie obraziłem, ale po dwudziestce nastąpił klasyczny comeback – i tym razem góry pokochałem na serio.

Na kurs trafiłem z czystej ciekawości: chciałem wreszcie wiedzieć, na co patrzę, a nie tylko, że to jest ładny widok. Szybko okazało się, że kurs to nie tylko chodzenie po górach, ale też solidna dawka wiedzy, map, panoramek, autokarów i – co najważniejsze – wspaniałych ludzi. Już po kilku pierwszych wyjazdach wiedziałem, że z tą ekipą to się musi udać.

Na kursie zasłynąłem jako twórca alternatywnych graniówek oraz autor żartów, które – dla dobra ogółu – powinny pozostać wyłącznie w grupie kursowej. Z zawodu jestem GIS-owcem, więc mapy (zwłaszcza cyfrowe) to mój naturalny język. Poza górami kręci mnie kolarstwo i nowe technologie, szczególnie AI. Kurs dał mi coś więcej niż wiedzę – pewność siebie, otwartość na ludzi i poczucie, że trafiłem do grupy osób, które są tak samo pozytywnie zakręcone na punkcie gór jak ja.



458 – Marcin Kawaler

Marcin, prywatnie fizjoterapeuta i członek Akademickiego Zespołu Tańca Dąbrowiaczy. Jego pogoda ducha i umiejętność tworzenia rymowanek na każdą sytuację umilała liczne chwile podczas całego kursu.

Marcin uwielbia szlaki górskie, ale doskonale porusza się również po szlakach żeglarskich.

W górach poznacie go przede wszystkim po kapeluszu i wojskowym plecaku, który wiernie służy mu w każdej dłuższej podróży.

460 – Zuzanna Biniek

Cześć Wam! Mam na imię Zuzia.

W 2020 roku ukończyłam pttkowski kurs przewodnicki, jednak nie udało mi się od razu zdobyć uprawnień państwowych.

Przez tych kilka lat moja wiedza i podejście do gór dojrzewały i wielokrotnie były wystawiane na próbę.

Trwało to aż do czerwca 2024 roku kiedy po raz pierwszy trafiłam na wyjazd kursu 2024/2026 jako osoba towarzysząca – tak rozpoczęła się jedną z najpiękniejszych przygód mojego życia. W Kole urzekła mnie życzliwość i szacunek, jakimi darzą się kursanci oraz zaangażowanie i poziom wiedzy wszystkich prowadzących.

Uczestnicząc w licznych wyjazdach i rajdach z Harnasiami, poznawałam góry od nowa. Wędrówki te oraz pomoc życzliwych mi osób sprawiły, że złapałam wiatr w żagle i w październiku 2025 roku zdałam egzamin państwowy. Na mocy!

A jak to się stało, że w ogóle góry?

Miłość do gór zaszczepili we mnie rodzice i dziadek, który był przewodnikiem. To jego praca, działania i pasja sprawiły, że znalazłam się na tej drodze. Góry i lasy stały mi się bardzo bliskie i najchętniej spędzam tam czas. Cieszą mnie widoki, przestrzeń, przygody. Lubię gapić się w ogień, zrywać miętę przy potokach, słuchać ciszy, śpiewu ptaków, deszczu rozbijającego się o namiot i szumu drzew... no i kawa w górach o poranku to jest TO!

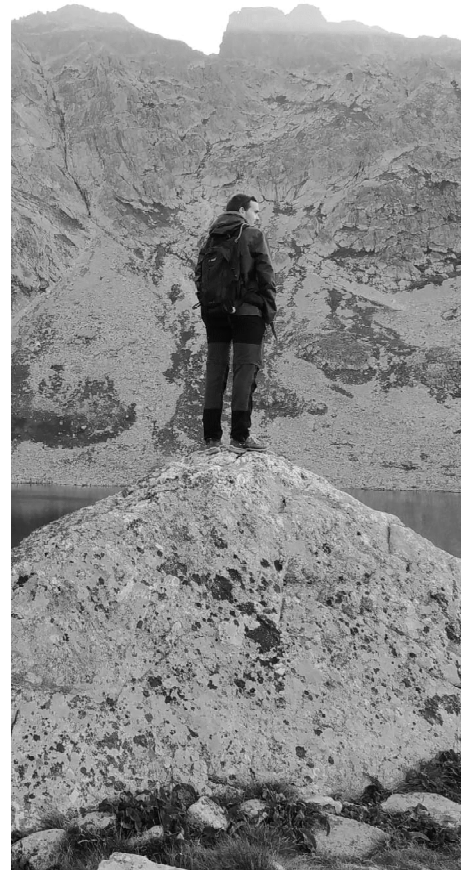
Niezależnie od tego czy słońce, czy deszcz.

A co poza górami? Na co dzień uczę śpiewu, trenuję jazdę konno oraz jogę, najchętniej zaś spędzam czas z Najbliższymi.



459 – Robert Małyśa

Wspaniały to był kurs, nie zapomnę go nigdy. A czego sobie życzę po kursie? Tego samego co w trakcie. Dużo po nowych rejonach chodziłem, dużo pulpy gotowałem, bo bardzo ja



TO BYŁO

- ✓ 9.04 Walne Zebranie.
- ✓ 10–12.04 Kwadrathlon organizowany przez SKPB Lublin w chałupie w Zawadce Rymańskiej. Obecni byli przedstawiciele: SKPT Gdańsk, SKPB: Warszawa, Katowice, Lublin, SKG Warszawa, SKPS Wrocław, SKPG Kraków i Harnasie. Nasze Koło reprezentowało 5 osób z p. prezes na czele. Były: gra terenowa, ognisko, dyskusje i śpiewanie.
- ✓ 18.04 RKSRR, czyli Rozpoczęcie Kołowego Sezonu Rowerowego w okolicach czeskiej Opawy.
- ✓ 23.04 urodził się Wojtek, Harnasiątko Ewy Szabelskiej i Staszka Wierzchowskiego.
- † Zmarł Lech Bachowski, blacha nr 51, blachowany w 1970 r. Pogrzeb odbył się 17.04 przy ul. Mireckiego w Sosnowcu.

TO BĘDZIE

- * 8–10.05 Paskuda zaprasza na 10. Muzyczne Spotkanie w schronisku PTK Jagodna. Wystąpią: Robert Kasprzycki, Piotr Heyer, oraz Piotr Selim (Lubelska Federacja Bardów) z Hanią Lewandowską.
- * 26–28.06 Rozbijanie bazy na Przysłopie Potockim.